

Z TEATRÓW STOLICY

WOJCIECH NATANSON

Tylko — ziemia

Publiczność na nowej premierze „Dziadów” wileńskowileńskich, w warszawskim Teatrze Współczesnym, w głębokiej ciszy i ze skupioną uwagą śledziła tok spektaklu. Reżyser, Jerzy Kreczmar, wystawił Drugą i Czwartą Część. A więc bez fragmentów Pierwszej i bez Części Trzeciej. Wystawił, respektując każdy odcień myśli, każdą wskazówkę sceniczną. Innowacją było za-inscenizowanie „Upiora”, którym Mickiewicz poprzedził edycję „Dziadów” wileńskowileńskich. Wiersz ten był recytowany jako prolog. W inscenizacji Kreczmar został rozłożony na głosy, zagrany przez znakomitych aktorów. Opowiadanie zbiorowe zamienia się tutaj w ewokację niezwykłego zjawiska.

Mickiewicz chciał obronić obrządek, o którym słyszał w dzieciństwie, który już wtedy rozpałał jego wyobraźnię. Jako człowiek dwudziestokilkuletni, absolwent Uniwersytetu, pełen bogatej wiedzy, powrócił do obrzędu „Dziadów” — z kilku względów. Po pierwsze, przestudiował formy tej uroczystości, jej znaczenie, jej powtarzalność w różnych kręgach cywilizacyjnych. Po wtóre: poczucie sprawiedliwości kazało mu bronić obrzędu o zachwycającym pięknie. Po trzecie: lektura pisarzy angielskich i niemieckich, a także J. J. Rousseau, pozwoliła twórcom „Ody do młodości” na walkę o rozszerzenie granic poznania. Wychowanek Oświecenia sądził, że mądrość ludowa, „magiczna”, zawiera prawdy, o których się nie śniło filozofom. Dziś wła-

nie, w dobie badań nad cywilizacjami pierwotnymi, rozumiemy genialność tego stanowiska.

Patrząc na Drugą Część wiemy, że chodzi o filozoficzny sens pewnych zasadniczych prawd dotyczących życia, szczęścia, miłości, wolności. Między „lekkimi duchami”, które nie zaznały zła i gorczy a „najcięższymi”, „przykutymi zbrodni łańcuchem” rozciąga się — kraina codzienności. Prawdziwej ziemi, istotnego życia. Kobieta została powołana do miłości, do szczęścia. Ta, która się swemu przeznaczeniu sprzeniewierzy, nie zna zbawienia. W tym miejscu filozoficzny sens Części Drugiej łączy się z przeżyciami Gustawa. Także i on rozprawia się z ideałem utopijnej szczęśliwości. Mocno przeżył nauki Oświecenia, wyznaczające ludziom drogę doskonałości. Czytelnik „Nowej Heloizy” dochodzi, drogą własnego cierpienia do prawdy, że ziemia nie jest ani piekłem, ani rajem — „tylko ziemią”.

Kreczmar osiągnął precyzyjną pracą sceniczną, że owe bogactwa „Dziadów” z nową siłą pobudziły naszą wyobraźnię. Przedstawienie daje pole popisu aktorom tej miary, tej precyzji, takiego umiaru i takiej celności, jak Wiesław Michnikowski (Widmo), Joanna Szczepkowska (Dziewczyna) i Henryk Borowski (Starzec). Andrzej Stockinger znakomicie przeprowadził ceremonialowi obrzędu. Jest to chyba najpiękniejsza rola tego artysty, jaką widziałem. Zdzisław Mrożewski, subtelnie wycieniował postać Księdza, który jest zarówno duchownym unickim, jak i synem epoki Oświecenia. Warto też zauważyć wymowę podniesionych rąk, jaką w zakończeniu Części Drugiej — zaznacza dramatyczność sytuacji Barbara Soltysik.

W Części Czwartej wielkie zadania przypadły Janowi Englertowi, który z kunsztem różnicuje monologi Gustawa, jego wybuchy i wyznania. Wynika z koncepcji reżyserskiej, że refleksja góruje nad wrzącą namiętnością. Rola staje się konsekwentnym i pobudzającym przewodem myślowym.

Małe zastrzeżenie: niepełnym tonem zabrzmiała piosenka o dziewczynie, która coraz rzadziej wspomina. Słuszne mi się wydaje końcowe pojawienie się uczestników obrzędu, podejmujących końcową myśl „Dziadów”, istotną dla całego arcydzieła.